Nr. 292. Lwów — Czwartek dnia 19 Grudnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 49. I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A Oppelik Grünangergasse 12. M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9. Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33 Adolf Chalawski VII. Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Julius Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Na terenie wiedeńskim.

Baron Beck miał wczoraj szczęśliwy dzień. Po długich i bardzo uciążliwych zabiegach i układach ze strony rządu, izba poselska załatwiła nareszcie ugodę węgierską w drugiem i trzeciem czytaniu! Może kiedyś jakiś historyograf, któryby miał ochotę opracowywać zagmatwane dzieje parlamentaryzmu austryackiego, przedstawi obraz owych układów br. Becka z dwudziestu klubami i klubikami izby poselskiej —w tym celu prowadzone, ażeby zapewnić prawidłowe uchwalenie ugody z Węgrami. Niesliczone razy rwały się te układy, niezliczone razy opozycyjne stronnictwa podrywały mozolnie sklejone kompromisa — aż w końcu przecież przedłożenia rządowe zostały uchwalone, co stanowiło jedno z głównych zadań obecnego rządu.

W przededniu uchwalenia ugody z Węgrami, czyli ściślej mówiąc, traktatu cłowo-handlowego z Węgrami, zaszedł jednak w izbie poselskiej wypadek, który wywołał ostrą kontrowersyę pomiędzy parlamentem austryackim a sejmem węgierskim. Mianowicie izba uchwaliła na wniosek czeskiego posła Sillingera rezolucyę, polecającą rządowi austryackiemu, ażeby zwrócił uwagę rządu węgierskiego na niewłaściwość postępowania jego wobec niemadyarskich narodowości, żyjących w obrębie krajów korony św. Szczepana. Łatwo zrozumieć, jakie oburzenie taka uchwała wywołała w Budapeszcie, gdyż nie da się zaprzeczyć, że stanowi ona przykład mięszania się parlamentu austryackiego w wewnętrzne sprawy Węgier — i to właśnie w sprawie dla nich najdrażliwszej. Br. Beck zaraz zastrzegł się, że nie wykona danego mu polecenia, w sejmie węgierskim prezydent ministrów dr. Wekerle, jak można było najdobitniej protestował przeciw takiej uchwale, a co już tam madyarscy posłowie pozwolili sobie nagadać pod adresem austryackiej izby poselskiej, łatwo domyśleć się.

Komiczne robi to wrażenie, że i „N. Fr. Presse“ oburza się srodze, że parlament austryacki za tę uchwałę — i to z takim ferworem, jakby chciała być więcej madyarską niż najczystszej krwi Madyarzy! Nie znamy dokładniej historyi tej uchwały. Prawdopodobnie głosowali za nią słowiańscy posłowie i Niemcy ze stronnictwa chrześcijańsko-społecznego przez rankor do Madyarów, a może i socyaliści. Wrzawa, wzniecona przez obrażonych Madyarów ze stanowiska formalnego jest niewątpliwie uzasadnioną, ale to nie dowodzi, ażeby ze stanowiska rzeczowego racya była po ich stronie. Być może, iż właśnie dlatego irytuje ich ta uchwała tem mocniej.

Awantura, wyprawiona przez posła Baczyńskiego z powodu zajść na uniwersytecie lwowskim, będzie może miała ważne następstwa. Bezpośrednim wynikiem oburzenia ogólnego wszystkich przyzwoitych ludzi w izbie na tę próbkę hajdamackiego temperamentu, jest pojawienie się wniosku naglącego, okrytego ogromną ilością podpisów, a zmierzającego do pewnej ochrony spokoju i powagi w pracach parlamentu.

W poprzedniej kadencyi przez sześć lat stała kwestya reformy regulaminu izby na porządku dziennym jej obrad. Izby tej już nie ma, a przed ustąpieniem z widowni nie zdołała ona przecież reformy regulaminu przeprowadzić. Pokaże się, czy izba „ludowa“ będzie szczęśliwszą miała rękę!

O zmianę regulaminu.

Wczoraj odbyło się zgromadzenie wyborców dzielnicy wiedeńskiej Neubau, na którem przemawiał minister Gessman, reagując na onegdajsze zajścia w parlamencie. Mówił on, że pierwszem zadaniem Izby powinna być zmiana regulaminu, którąby umożliwiła przyzwoite i rozsądne traktowanie przedłożeń. Nie może się tak dziać dłużej, jak obecnie. Nie rozumiem postępowania posłów ruskich. Skąd przychodzi Izba do tego, aby w obradach nad przedmiotem bardzo poważnym brali udział ludzie niebezpieczni dla osobistej całości kolegów. Jest bardzo smutne, że w Izbie posłów odbywają się bójki jak w szynkowni wędrownej. Jeżeli Izba nie otrzyma nowego regulaminu, trudno będzie ją utrzymać. Nikt nie wie dziś, o co Rusinom idzie, dlaczego popadli w taką wściekłość. Mówili, że chcą obstruować przeciw rządowi. Rząd nie ma wpływu na to, co się w Izbie dzieje, gdyż należy to tylko do prezydenta Izby. Nie wdając się zupełnie w spór między Businami a Polakami, podnosi mowca, że nie było zupełnie powodu do wytoczenia tej kwestyi w Izbie. Był to wybuch szpetnie, aby nie wyrazić się gorzej, niezwykłego usposobie nia umysłu, wybuch, który w parlamencie nie może być cierpiany.

Z Wiednia dziś telegrafują, że między przedłożeniem o zmianie regulaminu obrad w Izbie posłów, a pauszalowaniem dyet poselskich ma być utworzone junctim.

Węgry przeciw Austryi.

W sejmie węgierskim.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad ustawą kwotową.

Zabrał także głos p. Dezyderyusz Polonyi (dysydent) i powiedział między innemi, co następuje: W parlamencie austryackim z dnia na dzień narusza się cześć naszą. Niewęgierskie narodowości podjudza się przeciwko nam, w sposób zupełnie nieusprawiedliwiony. Mowca wskazywał dalej na onegdajsze zajścia w parlamencie austryackim i powiedział: Parlament austryacki powziął uchwałę, w której oświadcza, że na Węgrzech uciska się narodowości i wzywa austryacki rząd, aby od Węgier domagał się ustawy o ochronie narodowości. W tym wypadku usprawiedliwione jest zupełnie powiedzenie: „Austria et perfidia“.

Przewodniczący przywołuje mowcę do porządku.

P. Polonyi, w dalszym ciągu mowy, nazwał ten fakt bezprzykładnym w historyi parlamentaryzmu, że w tym samym dniu, kiedy prezydent złożył enuncyacyę w sprawie niemieszania się do spraw obcego państwa, izba powzięła uchwałę domagającą się właśnie takiego mieszania.

Podczas dalszego ciągu mowy Polonyiego pomiędzy nim, a rumuńskim posłem Lukesiu przyszło do bardzo gwałtownych zajść.

Hr. Leopold Batthyanyi, z partyi niezawisłości, zabrał również głos w sprawie, podniesionej przez Polonyiego i tak wywodził: Dziś mówi się w parlamencie austryackim o narodowościach, jutro o innym przedmiocie, ale zawsze w sposób niezgodny z przyzwoitością i taktem, o kwestyach, które nie powinne go wcale obchodzić. Z wrodzoną nam cierpliwością i hiperlojalnością. znosiliśmy to dłużej, niżbyśmy powinni. Dopiero ostatniej soboty p Visontay zdecydował się atak odeprzeć, a prezydent ministrów odpowiedział mu w sposób zupełnie przyzwoity i aż nazbyt lojalny, za co też został teraz nagrodzony. Austryacka izba posłów, na poniedziałkowem posiedzeniu, dwukrotnie obraziła węgierską konstytucyę, w sposób jak najdotkliwszy i naruszyła ją.

I tu poseł Batthyanyi przytacza i krytykuje ostre znane odezwanie się prezydenta austryackiej izby posłów o niemieszaniu się w sprawy węgierskie oraz przyjęcie rezolucyi p. Sillingera w sprawie prześladowania narodowościowego na Węgrzech. Mowca więc musi odeprzeć wniosek p. Sillingera i oświadcza, że wobec takiego faktu zbyt łagodne będą słowa: Infamia i podłość! (Długotrwałe, burzliwe oklaski).

Prezydent dzwoni i przyzywa hr. Batthyanyiego do porządku.

P. Battyanyi w dalszym ciągu swej mowy potępiał postępowanie rządu austryackiego wogóle i poszczególnych ministrów za to, że nie zajęto stanowiska w tej sprawie i nie wyjaśniono parlamentowi austryackiemu, co parlament zrobić może, a czego nie może. Obciążającą jest także okolicznością, że w uchwale jest mowa o całej monarchii. Nasze ustawy nie znają „całej monarchii“. Jeżeli zaś jest jaka okoliczność łagodząca, to może nią być tylko to, że uchwałę powziął parlament, w którym w tej samej chwili, kiedy nazwał nas narodem, stojącym na najniższym szczeblu kultury, znajdujące się tam ludy kulturalne policzkują się. (Burzliwe potakiwania) Mowca apeluje do prezydenta ministrów i kończy słowami: Mamy jeszcze tyle siły, aby obronić naszą konstytucyę i naszą niezawisłość. (Huczne oklaski).

Zabrał głos prezydent ministrów dr. Wekerle i oświadczył: Kiedy w ostatnich dniach p. Visontay zwrócił się do mnie z zapytaniem w tej samej kwestyi, ograniczyłem się do zaznaczenia stanowiska rządu w tej sprawie. Stanowisko nasze może być tylko takie, żebyśmy odparli wszelkie mieszanie się do naszych spraw wewnętrznych i domagali się ukrócenia tego, a zarazem żądali rękojmi, abyśmy na przyszłość byli uchronieni od podobnych bezkarnych napaści. Od tej chwili w austryackiej izbie posłów ku memu żywemu ubolewaniu, ponowiło się znowu wmieszanie się do naszych spraw, co więcej, onegdajsza uchwała austryackiej izby posłów jest bezprzykładna w historyi narodów (Burzliwe potakiwania. Okrzyki: „Podłość!“). Uchwała ta przekroczyła wszelkie dozwolone granice. Przez nią austryacka izba posłów nietylko wprost wmieszała się do wewnętrznych spraw niezawisłego państwa, lecz wezwała wprost swój rząd do tego wmieszania się (Okrzyki: To niesłychane!). Nie potrzebuję panom mówić, że to bezprzykładne postępowanie muszę z mej strony tutaj z całą stanowczością odeprzeć.

Mowę prezydenta ministrów przerywano okrzykami: „To infamia!“

Prezydent Izby przywołuje do porządku posła, który użył tego wyrazu, a gdy kilku posłów wśród wrzawy zawołało: „A cóż dzieje się w Austryi?“ prezydent oświadczył: „To nie może być decydującem dla węgierskiej Izby, co się dzieje w austryackim parlamencie“ (Huczne oklaski) i jak się tamtejszy prezydent Izby zachowuje. Ja z tego miejsca, gdy przeciw Austryi użyte będzie ostre wyrażenie, w każdym razie będę wiedział, jakim jest mój obowiązek i każdego posła przywołam do porządku, który nie będzie się trzymał reguł parlamentarnej przyzwoitości. Błędnem jest zapatrywanie, że przez ostre wyrażenie będziemy stroną silniejszą. Silniejszymi będziemy właśnie przez to, że przeciw atakom, niesprawiedliwie przeciw nam podnoszonym, zachowamy spokojną krew i nie damy się porwać do grubiańskich słów. (Ogólne brawa.)

Prezydent ministrów Wekerle po uspokojeniu się Izby powiada dalej: Mamy powód do przypuszczenia i prawo oczekiwać, że rząd austryacki nie będzie się identyfikował z uchwałą Izby posłów i nietylko nie pójdzie za udzieloną mu instrukcyą, lecz w stanowczy sposób zajmie przeciw niej stanowisko. A gdyby nawet znalazł się rząd austryacki, któryby postąpił inaczej, to przecież sądzę, że nie znajdzie się rząd węgierski, któryby ścierpiał podobny zamach na niezawisłość kraju (huczne oklaski). Izba węgierska nie może spodziewać się, ażebym obecnie wdawał się w szerokie napiętnowanie tego postępowania. Nie może to być mojem zadaniem. Muszę w tej kwestyi stanowczo oświadczyć się i działać. Mojem i rządu dążeniem będzie, abyśmy z jednej strony za zniewagę otrzymali zadośćuczynienie, z drugiej strony, abyśmy otrzymali rękojmię, że w przyszłości nie będziemy narażeni na podobne ataki i że podobne ataki nie pozostaną bez natychmiastowego odparcia. To jest moje stanowisko i potrafię przeprowadzić, co uważam za swój obowiązek.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Oświadczenie br. Becka w parlamencie austryackim.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów zabrał głos prezydent min. bar. Beck, który oświadczył: Na posiedzeniu z dnia 12 bm. z całą stanowczością oświadczyłem się za zasadą niemieszania się do wzajemnych stosunków wewnętrznych obu państw monarchii. Wysoka izba onegdaj przyjęła rezolucyę, dotyczącą węgierskiej ustawy o narodowościach z r. 1868. Wskazując na wspomniane wywody moje, muszę, kierując się konsekwencyą, dać wyraz memu zapatrywaniu, że rezolucya ta musi być uważana za wmieszanie się do wewnętrznych spraw węgierskich, co nie zgadza się z prawem samodzielnego postępowania. Przed tem prawem musimy się zatrzymać, tak samo, jak i my stanowczo musimy się domagać, aby nasze prawa respektowano. Rząd dlatego nie jest w możności uczynić zadość żądaniu, zawartemu w rezolucyi, gdyż sprawa ta leży poza obrębem naszej ustawowej kompetencyi.

Zarazem pragnę prosić izbę, aby w przyszłości wstrzymała się od ingerencyi w wewnętrzne sprawy węgierskie i w ogóle przestrzegała zwykłych w stosunku między państwami ogólnie uznanych zasad, jeżeli nie mają z tego wyniknąć niezbyt użyteczne komplikacye.

KOŁO POLSKIE

Wiedeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem między innymi brali także udział członkowie Izby panów: dr. Madeyski i hr. Zdzisław Tarnowski.

Prezes Koła dr. Głąbiński zagaiwszy obrady zawiadomił Koło, iż w sprawie kolczykowania świń odbyła się przy udziale kilku posłów z Koła i urzędników ministerstwa rolnictwa konferencya w ministerstwie dla Galicyi. Na razie zniesienie kolczykowania jest niemożliwe z powodu obawy zawleczenia zarazy, ale przyznane zostaną rozmaite ulgi co do opłat, oraz co do zmniejszenia okręgów, w których istnieje przymus kolczykowania.

Następnie podał prezes do wiadomości, iż prezydyum Koła interweniowało ponownie u br. Becka w sprawie zwołania sejmu galicyjskiego. Br. Beck nie sprzeciwia się zwołaniu sejmu, ale musi się jeszcze porozumieć z namiestnikiem i marszałkiem.

W sprawie wyboru członków delegacyi komisya parlamentarna Koła zgodziła się na to, aby zaproponowany przez klub „ukraiński“ poseł Romańczuk przyjęty był przez Koło jako kandydat na członka delegacyi. Ze strony ludowców, którzy domagają się dla siebie dwóch mandatów, postawiono pp Stapińskiego i Łuszczkiewicza. Komisya parlamentarna zgodziła się również i na tę propozycyę, a to tembardziej, że p. Łuszczkiewicz formalnie z Koła nie wystąpił.

Koło przyjęło propozycyę komisyi parlamentarnej po dłuższej dyskusyi, a z grona Koła desygnowało jako kandydatów na członków delegacyi pp. Głąbińskiego, hr. Dzieduszyckiego, Kozłowskiego i Dulębę, a jako zastępcę Loewensteina.

Dalej podał dr. Głąbiński do wiadomości Koła, że interweniował u ministra kolei z powodu podwyższenia ceny kart rocznych jazdy na rok 1908; nadeszły bowiem bardzo liczne telegramy ze sfer przemysłowych i kupieckich z prośbą o zapobieżenie tej podwyżce. Minister kolei nie jest wprawdzie skłonny do ustępstw w tej sprawie, ale oświadczył gotowość przeprowadzenia rokowań. Prezes uprosił pp. Małachowskiego i Kolischera, aby rokowania te przeprowadzili i interweniowali u ministra kolei razem z deputacyą kupców lwowskich i krakowskich, która wczoraj przybyła do Wiednia.

Na zapytanie ks. Pastora co do pogłosek o zmianach w gabinecie, a w szczególności o zmianie w ministerstwie skarbu, odpowiedział dr. Głąbiński, że o wszelkich kombinacyach co do rekonstrukcyi gabinetu nic nie wie i uważa je za nieuzasadnione. Gdyby w istocie miały nastąpić jakieś zmiany, to natychmiast zwoła Koło na posiedzenie.

Na zapytanie p. Stohandla, odpowiada dr. Głąbiński że nie ma (?) żadnej wiadomości o nowym okólniku namiestnika hr. Potockiego w sprawie Rusinów, względnie w sprawie rzekomych nadużyć urzędników, postara się atoli o autentyczny tekst tego okólnika i poda go do wiadomości Koła. (Okólnik ten podaliśmy w dosłownem brzmieniu jeszcze w numerze poniedziałkowym. Przyp. red.).

P. Starzyński przypomina, że namiestnik przed kilku tygodniami jeszcze oświadczył w Kole, iż podobny okólnik wyda. Skrócenie okólnika, pomieszczone w dziennikach, może nie daje dokładnej treści okólnika. Przemawiali w tej sprawie jeszcze pp. Abrahamowicz, Kolischer i Kozłowski.

P. Bujak poruszył sprawę posunięcia wałów wojskowych w Zwierzyńcu pod Krakowem, wskutek czego Zwierzyniec znalazł się w linii fortyfikacyjnej. Uchwalono, aby jeden z członków prezydyum wspólnie z posłami krakowskimi interweniował w tej sprawie u ministra wojny.

Dyskusyę w sprawach delegacyjnych odroczono do następnego posiedzenia.

Na tem obrady zakończono.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyła się konferencya prezydyum Koła polskiego z prezesem gabinetu. Obecny był także minister Abrahamowicz.

Związek urzędników rad powiatowych.

Podaliśmy już krótką wzmiankę kronikarską o odbytym w niedzielę zjeździe urzędników rad powiatowych w celu utworzenia stałej organizacyi zawodowej Dziś tę wzmiankę uzupełniamy obszerniejszem sprawozdaniem.

Zgromadzenie odbyło się w sali tutejszej rady powiatowej pod przewodnictwem pp. Teofila Merunowicza i dra Tomasza Pelza z Rzeszowa; funkcye sekretarza pełnił p. Eustachy Bukowski ze Stanisławowa.

Pierwszy punkt porządku dziennego stanowiła rozprawa nad utworzeniem stałej organizacyi pod nazwą: „Związek urzędników rad powiatowych w Galicyi“. W imieniu komisyi, która przygotowała zjazd, przedstawił zgromadzeniu projekt statutu p. Zygmunt Kirchner ze Stryja. Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Sumper z Rzeszowa, Zadorecki z Brzeżan, Bogdanowicz z Gródka, Paulo z Brzeżan i Schreier z Sambora uchwalono statut, z małoznacznemi zmianami projektu.

Po uchwaleniu statutu wysłano delegacyę złożoną z pp. Merunowicza, Jabłońskiego z Mościsk i Kwiatkowskiego z Przemyśla do wydziału krajowego, dla zawiadomienia o utworzeniu stałej organizacyi urzędników rad powiatowych, i udzielenia zwierzchnikom władz autonomicznych wyjaśnień o zasadach i celach tej organizacyi. W nieobecności marszałka hr. Badeniego, który wyjechał do Krakowa, przyjęli delegatów: zastępca marszałka dr. Tadeusz Pilat, i dr. Wereszczyński, szef dep I. do którego należy nadzór nad gminami i wydziałami powiatowemi. Obaj ci panowie przyjęli lojalne zapewnienia przedsta-

---

21

Siedm Gernoppównych.

Historya wesoła.

(Ciąg dalszy).

— Kochany Egonie, ty robisz sobie żarty. Powiem ci tylko, że wszystkie moje córki leżą mi zarówno na sercu, jakkolwiek one wyglądają. Przyznaję, że Liseta jest najpiękniejsza, ale nie powinieneś inne wyśmiewać. Wszystkie są dobremi dziewczętami, a coś podobnego sprawia ojcu ból, rozumiesz. A jeżeli jako ojciec uważam za swój obowiązek troszczyć się o przyszłość córek, to nie ma w tem nic złego, gdyż zrobiłem jedno głupstwo, ustanawiając majorat. Tak, to było głupstwo, ale mimo to, głodu moje dziewczęta nie cierpią i mogę ci powiedzieć, że pierwszemu lepszemu żadnej córki nie oddam. Każda dostanie 52.000 marek, a im dłużej pożyję, tem więcej dostaną...

Deyner próbował wtrącić słowo wyjaśnienia, ale pan Gernopp nie dał sobie przerwać. Szczęściem stali oni trochę na uboczu i pan Gernopp mówił głosem cichym.

Lecz wreszcie pan Gernopp zląkł się, że może za wiele powiedział swemu przyszłemu zięciowi, że może on się pogniewać, więc zaczął łagodzić:

— Mój kochany Egonie, daruj, nie mogłem się powstrzymać i nie chciałbym popaść w podejrzenie, że narzucam się z mojemi córkami. Powydawać je za mąż, jest moim obowiązkiem, ale nie chciałbym, aby wychodziły bez miłości i dlatego nikomu dotąd nie mówiłem, po ile dostaną. Wolałem, aby myślano, że one nic nie mają. Dziewczynę bowiem, która nic nie ma, weźmie tylko taki, kto ją pokocha. Czyż nie tak? A niczego nie pragnę, tylko szczęścia dla moich dzieci.

Przy tych ostatnich słowach podniósł nieco swój głos, tak, że zbliżyła się pani Gernoppowa i ciekawie pytała, co się stało. Pan Gernopp nie chciał jej wyjaśniać i odparł:

— Ależ nic, tak sobie rozmawialiśmy.

Pani Gernoppowa rzuciła mu gniewne spojrzenie i odeszła.

Egon spokorniał. Czuł, że jego teść ma zupełną słuszność, ale w swoim żarcie nie widział nic złego. Lubił żarty, lubił pozować na menażera, jak często sam siebie nazywał i najchętniej chciał pomagać swoim szwagierkom do zdobycia mężów. Nikogo zmuszać ani nie chciał ani nie mógł, chciał tylko wyciągnąć dziewczęta z dotychczasowego ukrycia.

Owe 52.000 marek, które każda miała otrzymać, znacznie ułatwiały sprawę, gdyż takich mężczyzn, którzy mogli poślubić dziewczynę bez żadnego posagu, nie było dużo w Sebenbach, jakkolwiek w jego pułku służyli przeważnie zamożni ludzie.

Rozglądając się po sali, spostrzegł Deyner dwóch oficerów, braci i zaraz pomyślał sobie, że będą oni dla bliźniaczek. Natychmiast przeszedł przez salę, na której już walca tańczono i zagadnął porucznika Zundta I, małego zgrabnego chłopca:

— Zundt, idź tańczyć z mojemi małemi szwagierkami; byłoby mi nieprzyjemnie, gdyby pietruszkowały. Są to naprawdę ładne dziewczęta. Ale nie mają tu znajomości i dlatego brak im danserów.

Porucznik Zundt I. głaskał swój mały wąsik i wahał się. Myślał, że Deyner mówi o Stefanii, którą właśnie Warwitz, skończywszy z nią taniec, nie daleko posadził i trochę zakłopotany, ponieważ był bardzo drażliwym na punkcie swej drobnej postaci, rzekł:

— Otwarcie mówiąc, nie radbym, ponieważ jest dla mnie za duża. Gdy tańczę z damą o tyle odemnie wyższą, sam sobie wydaję się śmiesznym.

Egon, który myślał o bliźniaczkach, omal nie parsknął śmiechem, ale powstrzymał się i rzekł:

— Ależ nie mówiłem o Stefanii, tylko o tych małych.

A ponieważ właśnie Fips przechodziła, wsparta na ramieniu jednego oficera, wskazał ją:

— Oto ta.

— O, z tą najchętniej.

I natychmiast poszedł do Fips, która lękliwie rozglądała się za Klarą.

— Mogę prosić o taniec?

Fips uśmiechnęła się trochę zmieszana, odwiązała karnecik od wachlarza i podała go porucznikowi Zundtowi I

Mały oficer otworzył karnecik i znalazł zanotowane przy kotylionie nazwisko: „Zundt“. A więc jego brat. Dopisał więc przy tem nazwisku: „II“ a siebie wpisał do walca po kolacyi. Ponieważ w tej chwili muzyka grać zaczęła a zanotowany do tego tańca danser panny Fips się nie zjawił, poprosił ją o extra-turę.

— Czy tańczę ciężko? — zapytała Fips, gdy powrócili na miejsce.

— O, jak motyl.

Fips zawstydzona, spuściła oczy: i pytała, czy może wierzyć.

— Nie mam wprawy — dodała.

— Pani mało bywa?

— Dotąd zupełnie nie.

— Ale odtąd będzie pani często bywać.

— Tak.

— Szkoda, że teraz lato i mało a raczej wcale nie ma sposobności do tańca.

— Na weselu siostry będziemy tańczyć.

— Już niedługo.

— Za czternaście dni.

— Tak. Wszyscy jesteśmy zaproszeni. Ojciec pani jest nadzwyczaj uprzejmy.

Pytał potem, czy nie będzie przed weselem sposobności do tanca. A gdy mu Fips odpowiedziała, że możnaby urządzić tańce najbliższej niedzieli podczas jour-fixe w Schmiemig, zapalił się do tej myśli i nawet prosił ją o galopkę w niedzielę.

Fips była uszczęśliwiona i zaraz odszukała Klarę, aby zwierzyć się jej z rozmowy z porucznikiem.

(C. d. n.)

---

wicieli urzędników rad powiatowych jaknajżyczliwiej, i oświadczyli, że wydział krajowy będzie zawsze traktował życzenia i wnioski, pochodzące od Związku z pełną uwagą.

Tymczasem toczyły się w zgromadzeniu dalsze rozprawy pod przewodnictwem dr. Pelza nad referatem p. Bukowskiego ze Stanisławowa o organizacyi służbowej urzędników rad powiatowych. Referent przedstawił cały szereg wniosków w sprawie zaprowadzenia jednolitości we wszystkich radach powiatowych co do wymaganych od kompetentów na posady przy radach powiatowych kwalifikacyj, wynagrodzenia służbowego, zabezpieczenia emerytalnego i wdowiego. Propozycye referenta uchwalono przekazać wydziałowi Związku do szczegółowego opracowania z tem zastrzeżeniem, aby wydział elaborat swój przed następnym zjazdem rozesłał wszystkim radom pow. do rozpatrzenia. W dyskusyi wyłoniło się jeszcze kilka wniosków, między innymi wniosek p. Paulego, aby wydział krajowy stworzył specyalne kilkumiesięczne kursy dla lustratorów, których ukończenie byłoby niezbędnym warunkiem do osiągnięcia posady lustratora; wniosek p. Kirchnera, aby wydział Związku odniósł się do wydziału krajowego w sprawie urządzenia kursów mających na celu zapoznanie urzędników rad pow. z nowemi ustawami, a w szczególności z ustawą drogową, która z dniem 1 stycznia 1908 wchodzi w życie; dalej wniosek, aby urzędnicy rad powiatowych zostali przyjęci na etat krajowy. Wnioski te jednomyślnie przekazano wydziałowi celem podjęcia potrzebnych kroków.

Przyjęto też jednomyślnie wniesioną przez p. Merunowicza rezolucyę mniej więcej tej treści:

Zjazd urzędników rad powiatowych stwierdza, że w radach powiatowych spoczywa potężna siła społeczna, dotąd nie wyzyskana. Siłę tę należy wykorzystać i użyć jej do uśmierzenia walk społecznych i narodowościowych. Pracę rad powiatowych należy uczynić więcej użyteczną i wydatną dla ogółu społeczeństwa. Szczególnie powinny rady pow. zająć się następującemi kwestyami: parcelacyą, melioracyą, komasacyą gruntów, tworzeniem włości rentowych, tworzeniem należytej organizacyi handlowej w powiatach, sprawą ogniotrwałego krycia budynków, sprawą ochrony pożarnej, organizacyą pośrednictwa pracy, a wreszcie akcyą oświatową.

Jednomyślnie również przyjęto rezolucyę protestującą przeciw gwałtom pruskim i polecono prezydyum wysłać odpowiednie telegramy do Koła polskiego w Berlinie i w Wiedniu.

Następnie dokonano wyborów organów Związku. Prezesem Związku wybrany został przez aklamacyę pos. Teofil Merunowicz, członkami wydziału pp. Paulo z Brzeżan, Słopczyński z Wadowic, Bukowski ze Stanisławowa, Kirchner ze Stryja, Sumper z Rzeszowa, Kwiatkowski z Przemyśla. Do komisyi rewizyjnej weszli pp. Zadorecki, Kuczabski, Mossoczy, do sądu honorowego pp. Jabłoński, Pelz, Górski, Jasiński, Bierzyński, Peszkowski, Schaller.

Po ogólnem zgromadzeniu odbyło się posiedzenie wydziału, na którem wybrano wiceprezesem Związku p. Adolfa Sumpera, inżyniera rady powiatowej w Rzeszowie, skarbnikiem p. Wacława Kwiatkowskiego, sekretarza rady pow. w Przemyślu, sekretarzem p. Zygmunta Kirchnera, sekr. rady pow. w Stryju. Przesyłki pieniężne do Związku urzędników rad powiatowych adresować należy do powiatowego Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie, ulica Mochnackiego 4.

Cel i charakter nowoutworzonego Związku urzędników rad. pow. objaśnia odezwa, wydana przez komitet, który zorganizował zjazd niedzielny. W odezwie tej powiedziano pomiędzy innemi:

Koledzy! „Różnorodne stosunki i wpływy niekorzystne zmuszają nas, urzędników rad powiatowych, troszczyć się o przyszłość. Przedewszystkiem przewroty, jakich jesteśmy świadkami w najnowszych czasach w usposobieniu ludności pod wpływem nowych prądów socyalnych i politycznych, mogą łatwo spowodować ogólny przewrót w składzie i usposobieniu rad powiatowych, od których los nasz i naszych rodzin jest zależnym. Roztropność nakazuje nam na tę ewentualność być przygotowanymi. Zresztą przejściowy charakter samej instytucyi rad powiatowych, które — chociaż istnieją już od lat czterdziestu nie bez pożytku dla kraju, musiałyby jednak niewątpliwie uledz gruntownemu przeobrażeniu przy najbliższej reformie władz administracyjnych — czyni także i nasze stanowisko do pewnego stopnia niepewnem. A wreszcie trzecia okoliczność niekorzystnie oddziaływująca na nasze stosunki — to autonomiczne, oddzielne urządzenie każdego biura poszczególnych rad powiatowych, odrębne warunki służby i emerytury grona urzędników każdej rady powiatowej z osobna. Pewna jednolitość w tym względzie jest niezbędnie potrzebną — tak w naszym interesie, jak i w interesie służby samej. Jednolitość ta mogłaby jednak być osiągniętą tylko w drodze porozumiewania się stałego — a więc przez jakąś organizacyę wspólną.

„Z dumą możemy to powiedzieć o sobie, że chociaż działalność nasza, t. j. urzędników rad powiatowych, jest na zewnątrz mało widoczną, ale ma ona i zawsze miała charakter obywatelski. Sprawy nasze służbowe tak głęboko wnikają bowiem w stosunki ekonomiczne, społeczne i narodowe ogółu ludności, że do tego zastosowany być musi i skład osobowy biur, w których pracujemy. Jeżeli gdzie, to w naszym zawodzie nie jest ten dobrym urzędnikiem, kto nie jest dobrym obywatelem kraju!

„Więc i teraz, gdy przystąpić chcemy do utworzenia koleżeńskiej organizacyi zawodowej, dla ochrony moralnych i materyalnych interesów naszych — nie powodujemy się w tem sobkostwem stanowem, a tem mniej nie ma być nasza organizacya zwróconą nieprzyjaźnie przeciwko komukolwiek. Pragniemy tylko sposobami najściślej legalnymi, w ustawicznej zgodności z przełożonymi naszych biur i w lojalnem porozumieniu z nimi ubezpieczyć i możliwie polepszyć nasz byt materyalny, a zarazem także doskonalić urządzenie biur rad powiatowych i podnosić ich praktyczną użyteczność dla całego społeczeństwa. I ten cel ogólnej użyteczności, cel obywatelski, stanowić ma jedną z głównych cech naszej organizacyi zawodowej".

Z ziem polskich.

Rosyjska biurokracya w Królestwie.

Ciekawe enuncyacye w sprawie Królestwa Polskiego znajdujemy w artykule „Rusi" pod tytułem: „Na wyżynach myśli politycznej". Enuncyacye te pochodzą jakoby z najwyższych sfer biurokracyi rosyjskiej. Przytaczamy je z obowiązku sprawozdawczego.

— My się nigdy nie zgodzimy na danie autonomii Królestwu Polskiemu — mówił ów biurokrata. — Jeżeli Polacy będą wciąż jej się domagać, to wyjdzie całkiem coś odmiennego, uregulowawszy granice Królestwa Polskiego (to jest wyłączywszy Ruś chełmską), oddzielimy Królestwo Polskie od cesarstwa linią komór celnych, wyprowadzimy ztamtąd wojska rosyjskie, a Polacy niech tworzą, jeżeli chcą, swe własne! Jednem słowem: pozostawimy Polaków własnemu losowi.

— Czy pan żartuje? — odrzekł informator dziennika „Ruś".

— Nie, my na seryo liczymy się z takim obrotem rzeczy. Nie chcemy mieć do czynienia z ciągłemi uroszczeniami polskiemi. Niechaj Królestwo Polskie żyje życiem całkiem odrębnem, jak Węgrzy w granicach monarchii Habsburskiej. To wyłączenie da nam możność całkowitego pozbycia się wpływów polskich w kraju zachodnim.

Taka mniej więcej rozmowa, dodaje redakcya „Rusi", toczyła się w tych dniach pomiędzy przedstawicielem biurokracyi, uchodzącym za inspiratora swego ministerstwa, a jednym z działaczy parlamentarnych.

To nie jest sen, lecz fakt istotny, powiada dalej „Ruś". Wiadome nam są jeszcze dwie enuncyacye na powyższy temat: jedna ze strony pierwszorzędnego przedstawiciela władzy, a druga ze strony wybitnego działacza w Moskwie, który do niedawna zostawał pod wpływem sfer petersburskich.

Enuncyacyj tych wszakże „Ruś" nie podaje, natomiast dodaje od siebie niektóre uwagi. Przyznając możliwość upadku na razie przemysłu w Królestwie Polskiem w razie przeprowadzenia od strony Rosyi granicy celnej, powiada dosłownie: „Natomiast zakipi na całej przestrzeni Królestwa wolna, nie krępowana zabójczą dłonią biurokracyi, praca wytwórcza: kulturalna i ekonomiczna. Oddzielone murem chińskim od cesarstwa Królestwo Polskie nie omieszka nawiązać stosunków z Galicyą, co będzie początkiem zbliżenia się do Austryi, początkiem idei austryacko-słowiańskiej. Cała przyszłość Słowiańszczyzny wejdzie na tory fałszywe, a rola słowiańska Rosyi ulegnie całkowitej kompromitacyi. Rosya zaś wróci powoli do swych granic czysto rosyjskich, do w. księstwa Moskiewskiego!"

Pierwsze wywłaszczenie.

„Kuryer Zagłębia" donosi, że Prusy ...zrabowały ośm morgów ziemi polskiej, należącej dotąd do cesarstwa rosyjskiego. Mianowicie grunta niektórych obywateli Sosnowca przylegają do rzeki Brynicy, oddzielającej terytoryum rosyjskie od pruskiego. Otóż niedawno temu landrat katowicki zawiadomił tych obywateli, że grunta ich przy Brynicy na mocy rozkazu ministra z Berlina stanowią terytoryum pruskie i wezwał ich do opłacania podatków pruskich. Ponieważ ci właściciele uważali to za absurd, opłacali bowiem dotąd wszystkie podatki od tych gruntów do skarbu rosyjskiego, zawiadomili o tem gubernatora piotrkowskiego i więcej się o to nie troszczyli. Tymczasem przed paru dniami otrzymali zawiadomienie z Prus, że te ich grunta zostały drogą licytacyi sprzedane za zaległe podatki i w ten sposób Prusy same się powiększyły o 8 morgów, zrabowanych miastu Sosnowca. Sprawą tą ma się zająć dyplomacya rosyjska.

Protesty przeciw gwałtom pruskim.

Wydział powiatowy w Cieszanowie jednomyślną uchwałą powziętą na wniosek ks. C. Masnego postanowił przyłączyć się do protestu wygłoszonego w Kole polskiem w Wiedniu przeciw wniesieniu w sejmie pruskim projektu ustawy zdążającej do wywłaszczenia Polaków z ich własności ziemskiej tudzież pozbawienia ich prawa do przemawiania na zgromadzeniach w ojczystym ich języku, potępiając projekt ten jako przeciwny zasadom prawa prywatnego, publicznego i międzynarodowego, niemniej postanowił Wydział powiatowy odnieść się do Koła polskiego w Wiedniu z prośbą o użycie wszelkich środków przeciwdziałających pozostawaniu Austryi w sojuszu z państwem niemieckiem, brutalnie depcącem zagwarantowane Polakom na kongresie wiedeńskim prawa.

Borba ruska w parlamencie.

Ostatnia ruska borba w wiedeńskiej izbie posłów nie zeszła jeszcze ze szpalt dzienników. Pisma wiedeńskie po największej części szydzą z dzikich hajdamaków, opinia zaś całej prasy polskiej jest jednomyślna.

„Czas" pisze: „Niemal dzień w dzień przypominają Rusini światu swoją egzystencyę. Po bójce studentów na uniwersytecie lwowskim bójka posłów w parlamencie wiedeńskim, po niej zapewne znowu bójka we Lwowie i tak dalej w koło. Największy wróg Rusinów nie doradzałby im innej metody, aby ich do gruntu skompromitować w obec cywilizowanych społeczeństw i sprawę ich pozbawić wszelkiej sympatyi. Poniedziałkowy epizod w radzie państwa przeszedł brutalnością wszystko, czego dotychczas widownią był austryacki parlament, a widział przecież różne i dziwne rzeczy. Krew polała się tam po raz pierwszy, w historyi przeto tej reprezentacyi Rusinom przypada zaszczyt, że pierwsi stali się sprawcami krwawego gwałtu. Efekt tego rodzaju „polityki" był też natychmiastowym. Nie przypominamy sobie, aby jakiekolwiek stronnictwo przegrało tak szybko i tak doszczętnie swą grę, jak teraz Rusini. Rozpoczętej obstrukcyi nie śmieli kontynuować, zyskali tylko oburzenie i odosobnienie. Parlament skupił się cały, aby wyrzucić moralnie za nawias grupę, posuwającą „borby narodowe" do granic, w których bohaterem może być taki poseł Baczyński i w takich okolicznościach..."

„N. Reforma" pisze: „I zaiste nie trzeba było długo czekać, aby przekonać naocznie siebie samego i ludzi obcych, dotąd w kwestyi polsko-ruskiej tendencyjnie fałszywemi karmionych informacyami, że ostatnie wypadki lwowskie, to nie wybryk studencki, jeden z tych, których tyle spotykamy w innych także uniwersytetach austryackich, gromadzących młodzież różnych narodowości. Ci ludzie przekonali się chyba, że jest to objaw systematycznie prowadzonej polityki gwałtu, że jest to jedno z ogniw demagogicznej, w środkach nie przebierającej, roboty ruskiej, paraliżującej i zohydzającej wszelkie najlepsze choćby ze strony polskiej, propozycye zgodnego z ludem ruskim pożycia.

„Co mamy robić, jak ułożyć mamy „modus vivendi" z narodem, reprezentowanym przez Baczyńskich, Budzynowskich, Petryckich „et tutti quanti"? Przecież przyzna każdy, że z tymi ludźmi trzebaby chyba stawać do bójki ordynarnej, ale nie można z nimi mówić. P. Romańczuk stracił widocznie w tem otoczeniu wszelki wpływ i znaczenie, zatracił całą swoją przeszłość".

Prasa ruska o borbie w parlamencie.

Z wyjątkiem organu klubu ukraińskiego „Diła" wszystkie inne gazety ruskie wyrażają „ubolewanie" względnie „najgłębszy żal" z powodu wstrętnych scen, jakie wywołali w parlamencie posłowie: Baczyński, Staruch, Trylowski i inni. „Rusłan" pisze, że ich postępki „nie przyniosły chwały i czci sprawie ruskiej, a przeciwnie wywołały powszechne oburzenie wśród innych stronnictw parlamentarnych, z wyjątkiem chyba poszczególnych socyalistów, którzy stanęli po ich (Rusinów) stronie. Właśnie w chwili, kiedy się toczy walka o uzyskanie równouprawnienia w ognisku nauki i kultury, kiedy przez wystąpienie z wnioskiem nagłym w sprawie uniwersyteckiej trzeba było zjednać dla narodu ruskiego przychylność przedstawicieli innych narodów austryackich, powinni byli posłowie ruscy użyć kulturnego oręża, a nie dać się wyprowadzić z równowagi".

„Haliczanin" opisuje zajścia w parlamencie w bardzo obszernym artykule pt. „Polityka skandalów i kompromitacyi" i zaznacza, że dzięki członkom klubu ukraińskiego parlament austryacki był świadkiem widowiska, jakiego nigdy jeszcze w tej izbie nie było. W końcu pisze „Halicz." że bohaterski wielki czyn klubu ukraińskiego mówi sam za siebie i dla tego komentarze są zbędne. „Teraz wyrażamy ze swej strony tylko jedno stanowcze żądanie, aby nas, russko narodowej partyi nie identyfikował nikt i nigdy z partyą ukraińską pod jakimkolwiek pozorem wspólności nazwy, gdyż my bynajmniej nie życzymy sobie brać na się jakiejkolwiek, choćby nawet oddalonej odpowiedzialności za wszystkie postępki i czyny tej partyi." „Diło" podało bardzo krótki opis zajść, zaznaczyło, że odłamek pulpitu wyrwał się z rąk pos. Baczyńskiego przypadkowo (?!) że „polskomu ksiondzykowy skaleczyły się 3 palce", a w ogólności wrażenie „demonstracyi" ukraińskiej w parlamencie było „wełyczezne".

Rewolucya w Persyi.

Onegdaj i wczoraj już przychodziły z Persyi wiadomości o groźnem wrzeniu, wywołane usiłowanym zamachem stanu nowego szacha na konstytucyę. Dziś nadeszły telegramy świadczące, że w Persyi wybuchła już rewolucya.

Teheran. Ludność gromadzi się około gmachu parlamentu i w pobliskim meczecie i zabiera znajdującą się tam broń. Posłowie do parlamentu postanowili nie wysyłać do szacha deputacyi, lecz tylko pisemne zapytanie.

Teheran. (Niem. Tow. kablowe). Onegdaj wieczorem nadeszło do parlamentu pismo szacha, żądające, aby tłum się rozszedł. Gorliwym usiłowaniom udało się temu żądaniu zadość uczynić. Parlament był wczoraj pod osłoną wojska, w komplecie zgromadzony. Jak się zdaje, podkupiony przez szacha tłum gromadzi się, żądając zniesienia parlamentu.

Teheran. (Biuro Reutera). Zgodnie z powziętą wczoraj przez parlament rezolucyą, manifest narodu perskiego do mocarstw oświadcza, że młody szach pozostaje pod wpływem osób, przywykłych do dawnych rządów despotycznych i narusza konstytucyę. Manifest wzywa wszystkie narody świata, aby poparły naród perski w obronie praw jego.

Teheran. (Niem. Tow. Kablowe). Zamach stanu, planowany na onegdaj wieczorem, nie został wykonany. Położenie jest groźne. Na razie jednak spokoju nie zakłócono. Szach zamierza wydać uspakajającą depeszę do parlamentu. Dziś przedstawiciele wszystkich partyj zamierzają odbyć w parlamencie zgromadzenie. Jeżeli szach na to nie pozwoli, zdaje się, nie będzie można uniknąć walk ulicznych.

W południowej Persyi wskutek rozruchów, handel zupełnie ustał, gdyż poczty i karawany plądrują. Niepokój po miastach ogromny, ponieważ wszędzie dokonywują mordów i rabunków. Europejczykom nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Teheran. (Niem. tow. kablowe). Dotychczasowy prezydent ministrów został wygnany i wyjeżdża do Europy. Onegdaj wieczorem wysłał parlament do szacha deputacyę, ażeby parlament odroczył się do dnia następnego, aby starał się o spokój w mieście i oczekiwał odpowiedzi, która niebawem nadejdzie. Prezydentowi parlamentu udało się przeprowadzić odroczenie parlamentu i nakłonić tłum do rozejścia się. W mieście spokój.

Wczoraj z rana wojsko obsadziło okolice pałacu, podczas gdy parlament i całe duchowieństwo zebrały się w gmachu parlamentu i w jego bliskości. Mimo to, pokojowe porozumienie nie jest wykluczone, gdyż z jednej strony duchowieństwo i tłum nie tak łatwo wystąpią agresywnie przeciw szachowi, z drugiej strony udałoby się tylko z trudem nakłonić wojsko do użycia broni przeciw parlamentowi.

Europejczykom nie grozi niebezpieczeństwo.

Londyn. (Biuro Reutera). Według wiadomości urzędu zagranicznego, położenie w Teheranie jest poważne. Rządy Anglii i Rosyi postępują ręka w rękę, aby doprowadzić do uspokojenia. Według najnowszych wiadomości, położenie nieco się polepszyło.

Londyn. Do „Timesa" donoszą z Teheranu, że ambasador angielski wymusił na szachu uwolnienie aresztowanego ministra pod pretekstem, iż posiada on wysoki order angielski. Minister pod ochroną angielską wyjechał do Europy.

Szach usiłował dokonać zamachu stanu. Ministrów aresztował, przywódców nacyonalistycznych kazał rozpędzić, a następnie chciał zmienić parlament. Plan ten atoli się nie udał, a obie strony wzmacniają się. 2000 nacyonalistów strzeże dzień i noc parlamentu.

Paryż. Dzienniki stwierdzają na podstawie raportu francuskiej komisyi azyatyckiej, że zajścia w Teheranie wywołają konieczność zbrojnej interwencyi Rosyi.

Amerykańska flota.

Telegramy z Nowego Jorku donoszą o wyruszeniu z Hampton Roads floty Stanów Zjednoczonych na Ocean Spokojny. Flota ta, którą dowodzi admirał Evans składa się z 16 pancerników najnowszych typów, łączne uzbrojenie których stanowi szesnaście 13-calowych, czterdzieści ośm 12 cal., ośmdziesiąt 8-cal., sześćdziesiąt 7-calowych i sto dwadzieścia cztery 6-calowych armat. Poprzedzają tę eskadrę 2 krążowniki pancerne i 6 antytorpedowców, na wodach zaś kalifornijskich przyłączy się doń 14 krążowników i 3 pancerniki, będące już obecnie na Pacyfiku.

Po okrążeniu Przylądka Horn, flota amerykańska w d. 14 marca ma stanąć w zatoce Magdaleny w Kalifornii, gdzie odbędzie wielką rewię, połączoną z ćwiczeniami w strzelaniu. Flota wyrusza w pełnej bojowej gotowości, zaopatrzona w całkowite komplety amunicyi i zapasów.

Ostateczny cel, do którego flota podąży, nie jest znany, wiadomo tylko, iż przed niejakim czasem wyprawiono wielkie transporty węgla do Honolulu i Manilli.

Kronika.

Lwów, dnia 18 grudnia 1907.

Kalendarz.

We czwartek 19 grudnia Nemezyusza. — Gr. kat. Nykołaja Ap. — Kal. słow. Mściguiewa.
Wschód słońca 7·54 zachód 4·01.

W piątek 20 grudnia Teofila M. † — Gr. kat. Amwrozya. — Kal. słow. Bogumiła.
Wschód słońca 7·55 zachód 4·01.

W sobotę 21 grudnia Tomasza Ap. † — Gr. kat. Patapia Pr. — Kal. słow. Tomisława bł.
Wschód słońca 7·56, zachód 4·02.

Kronika lwowska.

✕ **Mróz.** Dziś rano termometr wskazywał —16 stopni Cel., a w południe —10 st. Cel.

✕ **Ofiara Prus.** W ul. Kaźmierzowskiej przytrzymał wczoraj wieczorem policyant Mikołaja Termenę, liczącego lat 19, który wałęsał się bez celu. Sprowadzony na inspekcyę policyjną zeznał, że uciekł z robót w kopalniach węgla w Odmachau, ponieważ nie mógł patrzeć, jak niemieccy nadzorcy znęcają się nad robotnikami. Do Lwowa przyjechał za ostatnie pieniądze, toteż obecnie znajduje się bez dachu nad głową i bez środków do utrzymania.

✕ **Tow.** wzajemnej pomocy polskich literatów i artystów, o którego ukonstytuowaniu donosiliśmy, jest towarzystwem filantropijnem, niema żadnej barwy politycznej oprócz tej, że jest towarzystwem artystów i literatów polskich, a jedynym jego celem jest rozwój sztuki polskiej i poprawienie warunków materyalnych pracujących polskich artystów. Członkowie towarzystwa dzielą się na członków zwyczajnych, wspierających i honorowych. Członkami zwyczajnymi mogą być tylko literaci i artyści obojga płci, członkami wspierającymi ci wszyscy, którym chodzi o rozwój polskiej sztuki i o polepszenie warunków materyalnych, pracujących polskich artystów. Wkładka członków zwyczajnych, jak wspierających wynosi oprócz 3 koron wpisowego, 2 korony miesięcznie, nie kłaąc członkom wspierającym tamy dobroczynności. Wkładki członków zwyczajnych i członków wspierających mają opłacić lokal, któryby służył członkom zwyczajnym do urządzania produkcyi na ich wyłączny dochód (koncertów, odczytów, wieczorów literackich, wystaw obrazów, wieczorów kombinowanych itp.). Reszta dochodu z funduszów towarzystwa ma służyć do pokrycia wydawnictw artystycznych i literackich, do udzielania stypendyów, bezprocentowych pożyczek i doraźnych zapomóg. Towarzystwo ma swojego syndyka, którego obowiązkiem jest strzedz praw autorskich członków towarzystwa i zastępować bezpłatnie zwyczajnych członków towarzystwa w wszystkich sprawach prawnej porady wymagających (podejmowanie nakładów, zawieranie kontraktów).

Towarzystwo ma obejmować oprócz artystów i literatów lwowskich wszystkich polskich artystów i literatów bez względu na miejsce ich zamieszkania, np. Warszawa, Kraków, Poznań, Drezno, Paryż, Monachium itd. wszystkie prowincye galicyjskie. To samo odnosi się i do członków wspierających. Towarzystwo chce rozwinąć swoją działalność i na prowincyę przez urządzanie stałych koncertów, wieczorów literackich, odczytów, wystaw obrazów, jednem słowem tego wszystkiego, poco żyjąca na prowincyach kulturalna publiczność jeździ do miast większych. Towarzystwo nie ma zamiaru ze względu na swoje odmienne cele konkurować z istniejącemi już we Lwowie towarzystwami artystycznemi i literackiemi, uznając ich długoletnią korzystną i potrzebną działalność i będąc dla tej działalności najżyczliwiej usposobionem.

Na ostatniem walnem zgromadzeniu tow. wzaj. pomocy polskich literatów i artystów dokonano wyboru wydziału, w skład którego weszli: pp. Wanda Siemaszkowa jako przewodnicząca, dr. Wacław Moraczewski zast. przew., Marya Kazecka sekretarka, Edmund Kolbuszowski, Gustaw Gwozdecki, Karol Adwentowicz, Józef Białynia Chołodecki, Maryan Olszewski, Marya Płażkówna, Józef Chmieliński i Kornel Makuszyński jako wydziałowi. Do komisyi rewizyjnej wybrano: pp. Frylinga, Stanisława Głowackiego, dr. Władysława Witwickiego, Bronisława Laskownickiego i Wojnarowskiego. Kancelarya towarzystwa znajduje się we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 8, gdzie można na ręce sekretarki Maryi Kazeckiej zgłaszać się listownie na członków.

✕ **Powszechne wykłady uniwersyteckie:** We czwartek dnia 19 b. m. doc. dr. B. Gubrynowicz: Z dziejów krytyki literackiej w Polsce. Sala V uniwersytetu ul. św. Mikołaja 4, I p. Początek o godzinie 6.

✕ **Z życia Czechów lwowskich.** Staraniem „Besedy czeskiej" odbył się 14 bm. w sali towarz. pedagogicznego tradycyjny wieczorek św. Mikołaja, na który przybyli bardzo liczni przedstawiciele kolonii czeskiej miejscowej i z pobliskich okolic. Program zabawy był bardzo obfity i zajmujący; wykonanie było bez zarzutu, toteż amatorom nie szczędzono hucznych oklasków. Bardzo się podobała wesoła jednoaktówka „Zlaté pero", udatny obrazek z życia praskiego. Pp. Boublik i Distl grali jak rutynowani aktorzy. Oni też byli głównymi aranżerami wieczorku. Prawdziwą biesiadą artystyczną była mistrzowska gra na arfie p. L. Holubowej, którą zmuszono do naddatków. Kaskady śmiechu wywoływał żart muzyczny ze śpiewami i akompaniamentem kapeli 80 pp. „Helikony". Świetnie wypadł koncert tej kapeli pod wprawną batutą jej kapelmistrza p. Friedrichs, wiernego przyjaciela Besedy. W końcu nastąpiło rozdawanie darów św. Mikołaja; nikt prawie nie wyszedł z sali bez mniejszego, lub większego zawiniątka. Kto otrzymał podarek, musiał złożyć daninę na rzecz czeskiej Macierzy szkolnej; składkę przeznaczono na cele zagrożonych przez Niemców mniejszości czeskich. Przykład to godny naśladowania. Na wieczorek przybyło też sporo gości polskich, których podejmowano z wielką serdecznością, w czem przodował długoletni, zasłużony prezes towarzystwa, prof. Zdzisław Fialka.

✕ **Skutkiem zaczadzenia** umarła dziś pani W. 30-letnia żona piekarza przy ul. Bogusławskiego.

✕ **Aresztowano** Berischa Elmera, brata Jonasza Elmera, skazanego niedawno za przechowywanie rzeczy kradzionych. Berisch także tem się trudnił.

÷ **Krwawe miasteczko** czyli tajemnice rzeźni miejskiej. Nasz sprawozdawca opisuje, co widział:

Dorożka mija ulicę Żółkiewską i skręca w wązką, ogołoconą z domów, ulicę. Ulica Nowej Rzeźni, tak brzmi jej „urzędowa" nazwa, widniejąca na ołowianej tablicy, przytwierdzonej do ściany parterowego domku. Za nami miasto. Tylko gdzieniegdzie widać kłęby dymu, idącego z dużych kominów Lwowa fabrycznego. Spokój na okół. Śnieg zaścielił się przy drodze, bieleje na pobliskich polach.

Dorożkarz zatrzymuje się pod olbrzymim kompleksem budynków, wzniesionych z czerwonej cegły.

— To rzeźnia miejska.

Przez wielką bramę wchodzę w wnętrze. W budce przy wejściu drzemie magistracki strażnik, który leniwem spojrzeniem spogląda na wchodzących do „krwawego miasteczka".

Zaraz uderza typowa atmosfera. Po ciszy, jaka panuje na ulicy Nowej Rzeźni, bije gwar i hałas z wnętrza rzeźni. Już na wstępie wpada w oczy targowisko bydła. Masa wołów i krów, a wśród nich kręci się gromadka kupców i gromadka żydowskich faktorów. Ci mają tu wstęp wzbroniony, jednakże... Dozoru żadnego nie ma, kto do rzeźni wchodzi i po co wchodzi. A interes bez faktora wyglądałby za blado. Taki pośrednik jest integralną częścią zawrzeć się mającego „geszeftu", on nadaje transakcyi handlowej jej hałaśliwy charakter, ubarwia gestami i kupieckim żargonem. Swoją drogą faktor to plaga, której opędzić się ani sprzedający, ani kupiec nie mogą. Wciśnie się między woła a handlarza i nic go nie zdekoncertuje ani nie zniechęci.

Idę dalej, odwróciwszy się od targowicy. Oto hala wieprzowa, która pierwsza nastręcza się swem „exterieur" widzowi żądnemu wrażeń.

„Lasciate ogni speranza"...

Przed halą parę klatek żelaznych, mających połączenie z jej wnętrzem, w których melancholijnie jęczy po kilkanaście świń. Już te klatki mówią dobrze o czystości, jaka panować musi w rzeźni. Podłoga ich gładka, świnie spacerujące tam w błocie i gnoju, padają i kaleczą się. W hali druga część klatki i tam biją świnie. W klatce świnie brodzą w krwi, brudzie, po kostki. Krew z świń zabitych ma ściekać do konewki, znajdującej się pod klatką, jednakże 300 do 400 świń bije się w dnie targowe, a konewka zapełni się krwią prędko. Nie przemieniają jej jednak w ciągu dnia i krew zapełniwszy konewkę, rozlewa się po klatce. Przykry widok patrzeć na zwierzęta brodzące w brudnej, zagnojonej sadzawce, w krwi.

Świnia zabita dostaje się do kadzi z gorącą wodą, w której ją parzą. Ta woda w kadzi, to może najbardziej charakterystyczny rys rzeźnianej hygieny. Wyparza się w niej paręset świń, a woda już po kilkunastu pierwszych sztukach staje się mętną, dalej zaś z wody zmienia się w gnojówkę, po której pływają grady nieczystości. Taka woda zaś oczyścić zabite zwierzę z brudu nie może, chyba jeszcze bardziej pobrukać.

Świnia, wydostawszy się z gnojówki, jest jeszcze opłukiwaną, tylko pech, że trzy konewki, jakie w hali wieprzowej się znajdują, są wszystkie popsute i nie do użytku. Więc czeladnicy radzą sobie, jak mogą.

Jeden w oczach moich zaczerpywał wodę w bucie i z buta wylewał ją na zabitego wieprza, drugi używał do tego celu kapelusza itd. Z zabitej świni wydobywają wnętrzności, które zaścielają potwornie brudną podłogę w rzeźni, nurzając się w krwi płynącej i rozpływającej się po hali. Krew ściekająca po kanale, idącym naokoło hali, krzepnie, nieczystości zatykają otwory odpływów i ona wylewa się na halę, walając obuwie i dolną odzież robotników pracujących i ludzi, chodzących po hali. Stołów do patroszenia świń niema, a świnia zanim pojedzie windą na hak, wywala się w błocie i kale. Znaczą się na niej wyraźnie jedynie stampilie trującą farbą anilinową, na każdej z sztuk widniejące w liczbie aż dwunastu. Owe pieczątki anilinowe, to tryumf gospodarki oszczędnościowej kierownictwa rzeźni.

Obok jest druga hala do bicia wieprzów. Ta dziś wyjątkowo otwarta, niema windy, jest więc prawie nie do użycia.

Również waga królująca w tej hali, zardzewiała zupełnie, od x lat nie oczyszczana, chyba do użytku się nie nadaje.

Dziś owe brudy rzeźniane nie występują w tak jaskrawem świetle, są co najwyżej... dyskretne. Mróz silny i on z częścią niechlujstwa się uporał. Mróz wszystko kryje.

A potem od dwu dni, po rewelacyach rzeźników na sobotniem ich zebraniu, zarząd rzeźni jął się robienia na gwałt czystości.

Idę dalej. Pod halą wieprzową spotykam paru znajomych. Ci proponują mi zwiedzenie zajmującej płuczkarki. Dość przestrzenna sala i nie brudniejsza od innych. W wielkiej kadzi kąpią się wnętrzności, wszystkie razem, a wziąć trzeba pod uwagę, iż opłukują tu w dniu targowym wnętrzności trzechset do czterechset zwierząt. Charakterystyczne są tu kubły, nie posiadające dna.

W hali gdzie zabijają woły, ruch największy. No, i brud największy. Tu błoto zmieszane z krwią i kałem sięga wyżej kostek.

Z błota tego wystercząją wnętrzności już zabitych wołów, tarzają się w niem woły idące pod nóż, powiązane za nogi. Woły zabite, o ile jest miejsce idą na haki i z tamtąd widać na nich tę warstwę zaschłego brudu, który potem konsument spożywać musi wraz z mięsem.

Krwi płynącej i rozlewającej się z kanaliku, idącego do około hali, błota i nieczystości, nie usuwa żaden z robotników rzeźni, czasami przejdzie z miotłą robotnik jakiegoś prywatnego przedsiębiorcy, robiącego interesa na skórach.

Brak konewek, zupełny brak wózków, na których by można przetrzymać cielska zabitych wołów, do spatroszenia ich, do czasu nim zawisną na hakach. Haków przynajmniej o 400 zamało, robotnicy wieszają mięso z braku haków na sznurach.

Gwałt i kotłowisko iście piekielne. W kłębach pary uwijają się postacie, blade i zmęczone. To robotnicy. Skarżyli się oni już nie raz na hygienę rzeźni, skarżyli się w memoryale na to, że w tych warunkach tracą zdrowie, stają się kalekami.

— Rzeźnia, to nie przytulisko dla kalek — odpowiedział im kierownik rzeźni.

— Tak, — mówi jeden z robotników — ale fabryka kalek!

W hali cielęcej jest jedna konewka, ale ta jest prywatną własnością; tu ruch jest mniejszy, ale brud równie wielki, jak gdzie indziej. Brak opieki ze strony kierownictwa.

— Pokażę panu coś ciekawego — mówi jeden z towarzyszących mi panów.

Otwiera drzwi, prowadzące do jakiejś nory.

— To szatnia robotnicza.

W szatni potwornie brudno. Podłoga pogniła, zapada się pod stopami, spacerują po niej pluskwy i stonogi, ławki tak brudne, że przezwyciężyć nie można wstrętu na ich widok, piec popękany, nie zmiatano tu od lat. Szatnia ta, to najdoskonalszy symbol gospodarki rzeźnianej!

Chłodzarnia, o której wewnętrznym wyglądzie i o której hygienie dużo się mówi — dziś zamknięta.

Gdyby mr. Upton zabrał się do pisania historyi jakiegoś drugiego „Trzęsawiska", wartoby, aby zwiedził rzeźnię lwowską. I pewno nie pożałowałby tak dalekiej podróży. B.

Kronika krajowa.

Wybór Daszyńskiego tak opisuje „Dziennik Cieszyński". Ostatnie chwile przedwyborcze były w całym powiecie frysztackim dniami najwyuzdańszej samowoli, najbrutalniejszych gwałtów, najhaniebniejszego terroru, nadużywanego wobec ludzi słabych, chorych, a nawet wobec kobiet, za pośrednictwem których wydzierano kartki do głosowania mężom. Rozpuszczona po świecie banda agitatorów socyalistycznych szalała wprost, korzystając z bezkarności, z jaką pozwolono jej na wszystko, porozbiegała się po gminach, obeszła wszystkie domy, wdzierała się choćby przemocą do wszystkich zakątków, żądając wszędzie pokazania sobie kartki do głosowania i przybijając na niej nazwisko Daszyńskiego. Agitatorzy posługiwali się przytem najbezwzględniejszymi środkami, nie cofali się przed najbrutalniejszą groźbą. Gdzie nie działał argument, rzadko zresztą używany, tam podnoszono pałkę i pod grozą jej wydzierano struchlałym ludziom kartki, na których przemazywano nazwisko kontrkandydata a zastępowano je nazwiskiem swego kandydata.

W powiecie frysztackim ostatnia niedziela była dniem strasznego rozpasania i niezwykłych gwałtów, popełnianych przez partyę socyalno-demokratyczną. Socyaliści, nie poprzestając na uświadamianiu towarzyszy na zgromadzeniach swoich, siłą wdzierali się na zgromadzenia chrześcijańsko-socyalne. Wdarłszy się zaś na nie, dopuszczali się na spokojnych wiecownikach niesłychanych gwałtów. Częścią wypierali ich z sali, częścią rozpędzali i rozdzielali ich, rozbijając w ten sposób zwarte szeregi zwolenników p. Bury. Mowcy chrześc.-socyalni bywali ściągani z trybun i wyrzucani, przyczem kilku z nich krwawo pobito, między innymi posła Stohandla i p. Zgórniaka. Rozpasanie socyalistów było tem większe, iż chmara agitatorów socyalistycznych pokrzepiła się przedtem obficie istnymi strumieniami wódki. To też pijana tłuszcza socyalistyczna szalała bez żadnego umiarkowania.

W Suchej Średniej do domu jednego z obywateli wdarli się agitatorzy socyalistyczni i grożąc mu ciężkiem pobiciem, wydarli od przestraszonego człowieka kartkę do głosowania i całą okryli pieczątkami z nazwiskiem Daszyńskiego. W gminie całej panował wogóle straszny terror, wobec którego mieszkańcy tamtejsi byli bezsilni, wydani na łaskę i niełaskę agitatorów socyalistycznych. Władze bezpieczeństwa nie dały żadnej ochrony sterroryzowanym obywatelom.

W Porębie grozili agitatorzy p. Daszyńskiego podpaleniem tym, którzyby na ich wodza głosować nie chcieli.

W Rychwałdzie posiepaki p. Daszyńskiego w okrutny sposób pobili p. O. z Cieszyna.

Podobnych gwałtów i rozbojów, świadczących w jaki sposób p. Daszyński zdobywał dla siebie mandat, podają jeszcze mnóstwo tamtejsze dzienniki.

Z Bełza piszą nam: W niedzielę odbył się staraniem zarządu miasta Bełza w sali kasyna miejskiego wieczorek Mickiewiczowski przy współudziale inteligencyi przybyłej ze Sokala. Na koncert złożyły się siły amatorskie: Bełza i Sokala, a wieczorek zagaił prześliczną patryotyczną mową ks. Boryszko. Znaczny dochód zebrany ze składek dobrowolnych i wstępu na koncert przeznaczył zarząd m. Bełza na pomnik Mickiewicza, który niebawem stanie na jednej z głównych ulic m. Bełza.

Ziemia na sprzedaż. Gazety ruskie donoszą, że we wsi Wołosowie (pow. Nadwórna) jest na sprzedaż około 150 morgów gruntu dominikańskiego za 98.000 koron z wolnej ręki i bez obdłużenia. Wołosów jest oddalony o 2 mile od Nadwórnej, 3 m. od Stanisławowa. Do stacyi kolejowej w Tyśmienniczanach 3/4 godziny drogi. „Diło" pisze, że Rusini powinni koniecznie kupić tę ziemię, bo już chcą „zabrać" ją Polacy dla swoich Mazurów, powiększyć w ten sposób dotychczasową osadę mazurską i ustanowić parafię polską.

Kronika powszechna.

§ **Zima.** Nagły spadek temperatury nastąpił u nas w związku ze zmianą pogody w centralnej i północno-zachodniej Europie, gdzie panują silne burze. W Wiedniu w nocy z soboty na niedzielę padał deszcz i panowała burza, a wczoraj padał śnieg z deszczem. Nad jeziorem Bodeńskiem szalał orkan, skutkiem czego wzburzone fale uszkodziły halę, w której mieści się balon hr. Zeppelina. Mianowicie szereg żelaznych pontonów, na których wspierała się hala, zatonął, a w ten sposób część hali opadła do wody. Balon został nieco uszkodzony na przednim końcu. Na wybrzeżach francuskich koło Bayonne równie panowała burza, podczas której zatonął szwedzki żaglowiec „Badusa", którego załoga płynąc, dotarła do brzegu, z wyjątkiem 4 marynarzy. Na kanale La Manche panuje burzliwe powietrze, jakiego od 20 lat nie pamiętają kapitanowie okrętów. W południowej Anglii skutkiem burzy w wielu miejscach zostało przerwane połączenie telegraficzne. Wreszcie w Nowym Jorku i okolicy szaleje śnieżyca.

§ **Monety jubileuszowe.** Wybijanie nowych monet, które miano puścić w obieg z dniem 1 stycznia 1908, z okazyi cesarskiego roku jubileuszowego w Austryi, wstrzymano na czas nieograniczony, a to z powodu, że przy wykonaniu stempli na te monety, według projektów prof. Marschalla, okazały się trudności techniczne, a nadto stwierdzono, że byłyby one w życiu kupieckiem i handlowym obiegu niepraktyczne. Mimo to, nowe jednokoronówki, według nowych rysunków, mają wejść w obieg z końcem stycznia, a nowe 5 koronówki i 100-koronówki (złote) w jesieni.

§ **Wypadek króla Leopolda belgijskiego.** Jak donoszą do „Berliner Tageblattu", król Leopold belgijski uległ w tych dniach oparzeniu gorącem powietrzem, stosowanem przy leczeniu reumatyzmu. Przez długi czas przybocznym lekarzem króla był dr. Thiriar, będący równocześnie jego powiernikiem i — jak donosiliśmy w swoim czasie — występujący niejednokrotnie w roli fikcyjnego nabywcy przy zakupnie dóbr we Francyi przez króla. W ostatnim czasie jednak, zwłaszcza wobec rozgłosu, jakiego sprawa nabrała, pozycya przybocznego lekarza stała się dosyć przykra, dlatego też domagał się, aby król zasięgał porady drugiego jeszcze lekarza. Po dłuższem wahaniu zdecydowano się wybrać dra Conrella z Paryża. Specyalnością dra Conrella jest leczenie reumatycznych bólów z pomocą gorącego powietrza. Gdy w tych dniach przedsięwzięto znowu zabieg lekarski, powietrze gorące oparzyło w niewytłómaczony dotąd sposób nogę króla, wytwarzając bardzo bolesną oparzelinę. Dotychczas, mimo usilnych starań, nie udało się jej zagoić.

Jak dziś telegrafują, stan króla Leopolda pogorszył się tak znacznie, że musiano wstrzymać się z odwiezieniem go do Brukseli.

§ **Anarchiści w Niemczech.** W ostatnich dniach w kilku miastach nadreńskich aresztowano wielu anarchistów, w Kolonii zaś aresztowano sześciu, a między nimi paru Holendrów. Anarchiści ci oskarżeni są o podburzanie za pomocą rozszerzania pism antimilitarnych. Porozumiewanie się między aresztowanymi a ich obrońcami dozwolone jest jedynie w obecności urzędnika sądowego. Tytuł jednej z broszur, rozszerzanych przez aresztowanych, brzmi: „Przyjaciel żołnierza. Z Bogiem za króla i Ojczyznę".

Wielmożnemu Panu drowi Bronisławowi Owczarskiemu składam serdeczne podziękowanie za wyleczenie mojej córki z bardzo ciężkiej i skomplikowanej choroby. *R. Surmińska.*

---

†

Sp. Mieczysław Henryk Schmitt

Ponieśliśmy bolesną stratę. Dziś w nocy zmarł po długoletnich, ciężkich cierpieniach Mieczysław Schmitt współredaktor „Dziennika Polskiego", były dyrektor teatru im. hr. Skarbka, były radny miejski itd.

Mieczysław Schmitt przyszedł na świat we Lwowie w r. 1851, jako syn śp. Henryka Schmitta, jednego z najbardziej cenionych w owym czasie historyków polskich. Z rodziny bardzo patryotycznej i ofiarnej dla sprawy narodowej pochodząc, sam całe życie, cały ciąg swej pracy był dobrym synem ojczyzny. Studya kończył we Lwowie, tu ukończył wydział techniczny, potem jednak zwyciężyła żyłka literacka i publicystyczna i śp. Schmitt myśleć przestaje o karyerze inżynierskiej a poświęca się zawodowi dziennikarskiemu, wstępując w r. 1885 jako współredaktor i współwłaściciel do wydawnictwa „Kuryera Lwowskiego". Tam pozostał lat dwa, w roku zaś 1887 zostaje współredaktorem „Dziennika Polskiego" z którym związany był aż do końca życia. Człowiek ogromnie pracowity, dużych zdolności a nadzwyczaj czynny, zyskuje sobie w mieście znaczną popularność. Lat parę był radnym miejskim. W wielu towarzystwach literackich, naukowych i humanitarnych pracował nader gorliwie. W r. 1891 objął po Władysławie Barączu dyrekcyę teatru hr. Skarbka i przez cztery lat pozostał na tem stanowisku, zmuszony walczyć z najróżnorodniejszemi, piętrzącemi się na każdym kroku trudnościami.

Dopiął jednak celu. Teatr hr. Skarbka, który wskutek częstych zmian dyrekcyi, ciągłych fluktuacyi w kierunku prowadzenia go, chylił się do upadku, podniósł, personal uzupełnił, zaprowadził szereg doniosłych zmian natury administracyjnej i technicznej, repertuar uczynił europejskim itd., tak, że gdy on obejmując dyrekcyę musiał budować na nowo, najbliżsi następcy Schmitta w kierownictwie teatru przyszli do gotowego. W r. 1894 porzucił śp. Schmitt dyrekcyę teatru, zmuszony do tego złym stanem zdrowia, które wymagało kuracyi i ograniczenia pracy. Mimo to pracował śp. Schmitt dalej w redakcyi „Dziennika Polskiego", czy na willegiaturze w Krynicy, gdzie od lat blisko 30 spędzał miesiące letnie.

Jako dziennikarz należał śp. Schmitt do talentów poważnych, posiadał wiedzę wszechstronną i umiał ją odpowiednio wyzyskać, jako literat napisał parę udatnych, sympatycznych utworów scenicznych, które swego czasu grano z powodzeniem na scenach polskich.

Śp. zmarły pozostawił żonę, panią Maryę z Kuszkowskich i dwoje dzieci: Henryka i Leonię.

Zmarłego żegna szczery, serdeczny żal przyjaciół, kolegów i tych, którzy zetknęli się z nim, którzy poznali prawy charakter śp. Mieczysława Schmitta, dobroć jego i uczynność. Cześć jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się we czwartek. 19 bm. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby, plac Maryacki l. 6.

Sp. Schmitt wyraził życzenie przed śmiercią, by mu nie składano wieńców na trumnie.

„Dziennik polski" poświęca następujące wspomnienie śp. Mieczysławowi Schmittowi:

Dla tych, którzy go znali i kochali, ubywa w nim człowiek niezwykłej miary i charakteru. Bywają postacie jak stal sprężyste i jak stal silne; przygniecione i przegięte przeciwnościami życia, jak ona się przy danych warunkach napowrót wyprężają i silnie trzymają się dalej. Jak stal, niełatwe są do zjedzenia przez rdzę życia i jak ona podtrzymują budowę, która się na nich wesprze.

Do takich postaci należał śp. Mieczysław Schmitt. Syn niezapomnianej pamięci naszego dziejopisarza Henryka, niemógł być czem innem, jak duszą i sercem Polakiem, jakim był ojciec. Jako dziecko, z rodzicami jadł chleb tułaczy we Francyi; tam miał sposobność napatrzeć się dość szarej doli biednego ludu roboczego. Gdy więc stanął na samoistnem stanowisku pracodawcy, czy to jako dyrektor teatru, czy jako wydawca i redaktor zrazu „Kuryera Lwowskiego", a potem „Dziennika Polskiego", czy jako szef firmy drukarskiej, był dla podwładnych sprawiedliwym i ceniącym pracę według jej istotnej wartości. Takim pozostał aż do ostatnich chwil życia i choć od lat z górą dziesięciu trapiony chorobą, ani na chwilę nie zapomniał o tem, że nie dość jest żyć samemu, ale należy też dać żyć drugim. W myśl tej zasady postępując, nie zrobił majątku, ale też wdzięczną pamięć pozostawił po sobie wśród tych, którzy się z nim od ćwierć wieku stykali.

Towarzystwo Dziennikarzy Polskich zaprasza swych członków do gremialnego udziału w pogrzebie zwłok śp. Mieczysława Schmitta.

Ruch artystyczno-literacki.

* „**Ich czworo**", sztukę Zapolskiej graną z dużem powodzeniem w Lwowie i Krakowie, odegrano onegdaj w Warszawie w teatrze Rozmaitości. „Ich czworo" odnieśli tam sukces niebywały. Po premierze p. Zapolska otrzymała od kierownika teatru Rozmaitości p. Kazimierza Zalewskiego, telegram następującej treści: „Powodzenie olbrzymie, teatr wysprzedany na szereg przedstawień, publiczność i krytyka zachwycona, winszujemy i dziękujemy autorce."

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W czwartek „Wesoła wdówka" z p. Schupp. Zapowiedziane „Opowieści Hofmana" zostały odwołane z powodu słabości p. Dianiego a kasa zwraca pieniądze za kupione na tę operę bilety.

W piątek „Szkoła" Kaweckiego.

W sobotę o 3 popołudniu „Hamlet" — wieczór o pół do 8 „Wesoła wdówka" z p. Schupp.

W niedzielę o 3 popoł. „Orfeusz w piekle" — wieczór „Szkoła".

W poniedziałek o 5 popołudniu „Jaś i Małgosia", występ Bel Sorel i „Pajace".

We wtorek teatr zamknięty.

Teatr kinematograficzny „The Empire Vio" ul. Karola Ludwika. Codziennie przedstawienie, w niedziele i święta dwa przedstawienia. Zmiana programu co soboty.

Repertuar teatru krakowskiego.

W czwartek „Mąż idealny" Wilde'a.

W piątek „Ptaki" Aristofanesa.

W sobotę „Jadzia wdową" Ruszkowskiego.

Z KRAKOWA.

— Aresztowano w Podgórzu właściciela jednej z tamtejszych drukarń i jego syna, z powodu drukowania na wielką skalę losów loteryi klasowej Królestwa polskiego. Gotowe losy przemycano do Królestwa. Przy rewizyi znaleziono w drukarni kilka centnarów papieru z wodnymi znakami, potrzebne płyty i czcionki. Zdaje się, że z powodu rozsprzedaży w Królestwie wielkiej liczby podrobionych losów, znaczna liczba osób będzie poszkodowana. Władze prowadzą dochodzenia, czy podrobionych losów nie sprzedawano w Galicyi lub w Krakowie. Aresztowani tłumaczą się, że losy drukowali na zamówienie przybywających z Królestwa osób.

Z WARSZAWY.

— Komiwojażerowie niemieccy w niektórych branżach, przybyli do Warszawy w ciągu kilku dni ostatnich, doznali zupełnej porażki. Agent znanej fabryki obrazków i papeteryi odjechał bez obstalunków. Nie lepszy los spotkał agenta firmy berlińskiej, dostarczającej do składów aptecznych chemikalii i specyfików. Komiwojażerowie ci wyjechali z niczem, tembardziej, iż firmy prowincyonalne nie utrzymują z nimi stosunków bezpośrednich, lecz czerpią towary od pośredników warszawskich, którzy w sprawie bojkotu działają solidarnie.

— „Warsz. Dniew." opisuje zajście następujące: „W dniu 14 bm. o 9 m. 20 wiecz., do Jachtklubu niemieckiego przy ul. Miodowej 4, gdzie miało się odbyć zwykłe zebranie sobotnie, weszło trzech nieznajomych, z których jeden był uzbrojony w browning. Panowie ci zapytali, czy zebranie już się odbywa, a po otrzymaniu odpowiedzi od jednego z członków, iż jeszcze się nie zaczęło, przeszli do sali, ażeby się o tem przekonać. Następnie pochwycili z szafy popiersia cesarzów niemieckich Fryderyka III i Wilhelma II., wyrzucili przez okno na podwórze i znikli".

Z POZNANIA.

— O bankructwie Friedländera, agenta komisyi kolonizacyjnej, donoszą z Bydgoszczy, że ogłoszono konkurs do jego majątku. Okazało się, że aktywa wynoszą niespełna 100.000 mk. a pasywa znacznie więcej, niż pół miliona. Wierzycielami są przeważnie drobni i wielcy właściciele ziemscy z nizin nad Wisłą i w obwodzie regencyjnym bydgoskim.

Z całego świata.

Londyn. Sławny fizyk Silven Filip Thompson umarł, przeżywszy 56 lat.

Telegramy i telefonematy

z dnia 18 grudnia 1907

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 19 grudnia.

W Galicyi wschodniej: *Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, mróz, ciepłota jednostajna.*

W Galicyi zachodniej: *Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, ciepłota mało zmieniona, mgła poranna.*

Rada państwa.
Posiedzenie wczorajsze.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby poselskiej ukończono dyskusyę nad kolejami dalmatyńskiemi i projekt tych kolei wraz z rezolucyami przyjęto.

Następnie uchwalono wszystkie przedłożenia ugodowe także i w trzeciem czytaniu.

W izbie rozlegają się oklaski i brawa. Prezydent ministrów odbiera gratulacye.

Czescy radykali podnoszą burzliwe protesty, ponieważ nie uwzględniono ich wniosku o skonstatowanie stosunku głosów przy trzeciem czytaniu.

Na tem obrady przerwano.

Przy końcu posiedzenia w zapytaniach do prezydenta p. Romańczuk zabrał głos i zaprotestował przeciw zarządzeniu prezydenta na poprzedniem posiedzeniu, że pisma wniesione przez Rusinów, mają być odczytane na końcu posiedzenia. Mowca oświadczył, że Rusini nie mieli zamiaru urządzić obstrukcyi, ale małą (?) demonstracyę, żądając dosłownego odczytania kilku interpelacyj. Z powodu zarządzenia prezydenta, już i tak podniecone usposobienie zaostrzyło się do tego stopnia, iż przyszło do onegdajszych zajść w tej Izbie znanych i nienowych.

P. Choc uczynił wniosek o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią prezesa ministrów br. Becka z powodu uchwalenia rezolucyi Sillingera (odpowiedź tę podajemy na pierwszej stronie) na najbliższem posiedzeniu.

P. Kramarz zaproponował opuszczenie słów: „na najbliższem posiedzeniu".

Wniosek p. Choca, z wypuszczeniem owych słów, przyjęto 221 głosami przeciw 154, poczem p. Choc przyłączył się do wniosku p. Kramarza.

Następne posiedzenie dziś o 11 rano.

O 6 wieczorem odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie celem wyboru delegacyi.

Wiedeń. Że wczoraj izba uchwaliła otworzyć dyskusyę nad oświadczeniem br. Becka, przypisać to należy temu, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, które żądało wdzięczności od br. Becka za uchwalenie ugody, uczuło się dotkniętem za jego uwagi i dlatego głosowało za otwarciem dyskusyi. Jest to więc porażka rządu, ale nie będzie miała praktycznych następstw, gdyż termin dyskusyi nie został oznaczony i nie mogłaby ona prędzej się odbyć jak w marcu.

Część partyi chrześcijańsko-socyalnej nie głosowała jednak za otwarciem dyskusyi i stąd mówią dziś o rozłamie w tej partyi.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu wnieśli interpelacyę między innymi: p. Stachura w sprawie niesłusznie pobieranych datków dla kasy chorych w Jarosławiu od kasy zaliczkowej w Radymnie; w sprawie nielegalnego pobrania podatku domowo-czynszowego przez urząd podatkowy w Radymnie i w sprawie wydania rozkładu jazdy na kolejach państwowych w Galicyi w języku ruskim; p. Baczyński w sprawie postępowania He za Inschlitta, dostawcy materyałów budowlanych dla dróg w Tłumaczu jakoteż postępowania tamtejszego sekretarza wydziału pow. Walewskiego, ten sam poseł w sprawie nadużycia władzy przez naczelnika gminy Putiatycz Wołoszczuka. p. Oleśnicki w sprawie wyborów w Ropczycach.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyi izba przystąpiła do rozprawy nad nagłym wnioskiem w sprawie prowizoryum budżetowego i pierwszego czytania budżetu.

Po krótkiem uzasadnieniu nagłości przez p. Chiari'ego, który podniósł, że parlament powinien w pierwszym rzędzie [illegible] swe prawo kontroli nad gospodarką państwową i uchwalić normalny budżet, zabrał głos p. Hribar (radykalny Słowieniec).

P. Hribar wspomniał w długiej swej mowie także o manifestacyi Słowian przeciw Prusom. Manifestacya ta wywarła potężne wrażenie, mimo, iż prezydent ministrów starał się ją swem oświadczeniem osłabić. Manifestacya ta, która wynikła z najszlachetniejszych uczuć miłości braterskiej i humanitarności, odbiła się żywem echem w całym cywilizowanym świecie i zapewne przyczyniła się także do tego, że rząd pruski złagodził swe przedłożenie o wywłaszczeniu Polaków. Mowca wzywa Słowian, aby wszyscy połączyli się razem, celem złamania potęgi niemieckiej.

Po dalszej dyskusyi przyjęto znaczną większością nagłość wniosku co do pierwszego czytania budżetu i załatwienia prowizoryum budżetowego.

W dyskusyi ogólnej przemawiali następnie posłowie Bergmann i Pattai.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Izba poselska skończy swoje obrady prawdopodobnie w sobotę i zbierze się potem z końcem lutego, albo też z początkiem marca. Odroczoną jednak nie będzie i dyety będą wypłacane posłom w dalszym ciągu. Przez czas feryi będą obradowały komisye.

Wiedeń. Poniszczone przez Rusinów ławki zostały wczoraj naprawione. Rusini zniszczyli razem 10 pulpitów.

Komisya kolejowa.

Wiedeń. Komisya kolejowa odbyła dziś narady nad wnioskami w sprawie budowy rozmaitych kolei lokalnych. P. Kolischer wniósł rezolucyę z wezwaniem rządu, aby jak najrychlej przedłożył ogólny program budowy kolei w Austryi.

Obrady przerwano z powodu rozpoczęcia posiedzenia Izby posłów. Przewodniczący komisyi przyrzekł zwołać komisyę w tydzień przed pierwszem zebraniem się Izby po świętach.

Rozwiązanie Macierzy.

Warszawa. Rozporządzenie gen.-gubernatora w sprawie rozwiązania Macierzy opiewa jak następuje:

Wiadomości o przebiegu posiedzeń, odbytych w dniach 25 i 26 listopada w Warszawie Zjazdu z wszystkich dzielnic kraju Przywiślańskiego członków Tow. polskiej Macierzy szkolnej wykazują:

1) że za cel zasadniczy Towarzystwa uznaje się nie tyle oświecenie mas ludowych, godne poparcia rządu, ile występne rozbudzanie w narodzie ducha ciasno-narodowej odrębności;

2) że Zjazd nie zatroszczył się o prawidłowe postawienie sprawy wykładu języka państwowego w szkołach Macierzy i tym sposobem trwające przekroczenie prawa przez rzeczone Towarzystwo utrwalił;

3) że wśród członków Towarzystwa utrwaliło się niedopuszczalne zasadniczo dążenie do wyparcia ze szkół Towarzystwa najspokojniejszych jego działaczy i doześrodkowania kierownictwa jego działalności w rękach separatystów polskich.

Ze względu na powyższe, uznaję dalsze istnienie rzeczonego Towarzystwa w obecnych niespokojnych czasach za szkodliwe dla porządku państwowego i spokoju publicznego i na zasadzie artykułu 12 praw stanu wojennego postanawiam: Towarzystwo polskiej Macierzy szkolnej niezwłocznie zamknąć ze wszystkiemi jego kołami oraz podległemi mu instytucyami i zakładami w obrębie najwyżej powierzonego mi kraju.

Niniejsze postanowienie wchodzi w życie z chwilą jego ogłoszenia.

Z Rosyi.

Duma.

Petersburg. Wczorajsze posiedzenie Dumy poświęcone było wyłącznie wyborom do komisyj. Sprawę wykluczenia p. Kolubiakina postanowiono przekazać specyalnej komisyi.

Następne posiedzenie w piątek.

Aresztowania w Petersburgu.

Petersburg. Policya, po otrzymaniu wiadomości o rozgałęzionym spisku rewolucyjnym, urządziła nagle rewizyę w redakcyi dziennika „Siewodnia" i w pewnej wielkiej drukarni, gdzie się drukują dzienniki: „Towariszcz", „Swobodnaja Myśl" i „Sowremiennoje Słowo". Aresztowano redaktora „Sowremiennego Słowa" i cały niemal personal gazety „Siewodnia", tak, że te dzienniki wczoraj nie wyszły. Aresztowano nadto około 200 osób, przeważnie dziennikarzy i publicystów, a kilkadziesiąt publikacyj skonfiskowano. Część aresztowanych wypuszczono potem na wolną stopę.

Petersburg. W Terjokach wykryto lokal rewolucyonistów. Aresztowano 6 osób, między nimi niejakiego Karia, sprawcę wielu zabójstw politycznych. Planowany był zamach na Stołypina.

Rewizye w Moskwie.

Moskwa. Policya w rozmaitych punktach miasta dokonała rewizyj domowych i konfiskowała wielkie masy druków partyi socyalistycznych robotników i partyi socyalno rewolucyjnej.

Uniwersytet warszawski.

Petersburg. Podkomisya budżetowa zwróciła specyalną uwagę na sprawę uniwersytetu warszawskiego. Podkomisya, uznając za nienormalne, ażeby z okazyi nowego roku wyznaczono kredyty na utrzymanie uniwersytetu zupełnie nieczynnego, wypowiedziała zdanie, że niezbędnem jest na jednem z najbliższych posiedzeń Dumy złożyć interpelacyę w sprawie dalszych losów uniwersytetu warszawskiego.

Reakcyoniści.

Petersburg. Metropolita kijowski Flawian wniósł do synodu podanie o przywrócenie cenzury. Posłowie duchowni prawosławni chcieli popierać ten wniosek w Dumie

Defraudacya.

Petersburg. W banku państwowym miano odkryć defraudacyę, przenoszącą milion rubli.

Rewolucya w Persyi

Teheran. Ciało dyplomatyczne uchwaliło wczoraj wysłać do szacha deputacyę celem żądania ochrony dla Europejczyków.

Rewolucya przybiera coraz większe rozmiary.

Z Francyi.

Paryż. Deputowany Norman wniósł projekt ustawy, mocą której część dyet deputowanych, zależnie od wysokości podatku osobistego, zatrzymywanoby i oddawano gminom na cele zaopatrzenia starców i niezdolnych do pracy robotników.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 18 grudnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 13·50 do 13·70, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 12·20 do 12·40, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies oboczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny 7·60 do 7·80. Jęczmień brow. 8·40 do 9·00. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do —. Groch pastewny 7·60 do 8·00 groch do gotowania 10·50 do 11.50 Wyka 7·00 do 7·20. Bobik 7·00 do 7·20 Hreczka 0·00 do 0·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60 — do 75·—, koniczyna biała 35 — do 45·—, koniczyna szwedzka 70·— do 80·— Tymotka 32 — do 38 —.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 55·— do 55·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 37·50 do 37·25.

Budapeszt dnia 18 grudnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 13·36—13·37, na październik 11·29—11·3[illegible], żyto na kwiecień 12·31—12·32, na październik 10·10—10·17, owies na kwiecień 8·55—8·56, na październik —·—, kukurudza na maj 7·44—7·45, Rzepak na sierpień 17·00—17·10.

Oferty: mierne.
Chęć kupna mierna.
Usposobienie: utrzymane.
Pogoda: mróz.

Z rynków pieniężnych

Wiedeń dnia 18 grudnia. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 3[illegible] po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 628·75, węgierskiego zakładu kredytowego 750·00 Anglobanku 289·00, Unionbanku 529·00, Banku krajów koronnych 406·—, Bankverein 511·25, Boden-creditu 996·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 565·00, kolei państwowych 674·00, kolei południowej 148·25 tramwaju A. —·—, B —·—, kolei Elbethal 421·— kolei północ. 5170—5200, kolei czerniowieckiej 558·00, alpiny 578·50. Rima Muranya 51[illegible], praskiego towarz. żelaznego 2355·—, fabryki broni 453·00, tureckie tytoniowe 4[illegible]— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 543— —, oblig. węg. indemniz. 92·35, renta majowa 96·45, austryacka renta koronowa 96·85, węgierska renta koronowa 92·95, 5[illegible]-letn. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·25, 4-procentowe listy banku hipotecznego 94·00, 4 i pół procentowe listy banku hipotecz. 99·30, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110 —, 4-procentowe Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·50, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. — —, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 98·00, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·35, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·50, losy tureckie 181·50 marki 117·78, ruble 252·50, 5 proc. renta rosyjska z 19[illegible] r. 89·70.

NADESŁANE.

(Za [illegible] Redakcya nie odpowiada.)

34

Szalone przedsięwzięcie.

Powieść.

Przełożyła z angielskiego Janina B.

(Ciąg dalszy).

A to, możnaby myśleć, jakaś fotografia i pismo ciotki Kate. Otwieram bez pospiechu i czytam mały bilet załączony:

„Oto nareszcie fotografia Molly; zapominałam zawsze dołączyć jej, pisząc do ciebie; jest co widzieć, nieprawdaż? A zdaje się, że oryginał jeszcze piękniejszy. Wciąż jesteśmy bez wieści o niej, niepodobna dłużej zamilczeć tej sprawy. Nie odsyłaj fotografii, mamy ich tu więcej. Moje serdeczności szlę dla Izy i Maud“.

Kładę list i z obojętną miną wyjmuję fotografię z cieniuchnej koperty.

Litości! Toż Sara Jenkins śmieje się z ramtych do mnie!

Nie wiem jak długo pozostawałem wpatrzony w fotografię. Młode dziewczę ubrane w pojedynczą ciemną sukienkę spogląda na mnie, a tem dziewczęciem Sara Jenkins.

Ani na chwilę nie można o tem wątpić, bo to się rzuca w oczy.

Oszołomiony, odczytuję raz jeszcze list ciotki. Tu nie ma żadnej wątpliwości, to fotografia Molly, a więc Sara Jenkins i Molly Carthew są jedną i tą samą osobą.

Czemuż nie ujrzałem tej fotografii, zanim wyjechałem do Londynu? Była tu w mym domu, a ja nic o tem nie wiedziałem. Jakżeż byłem szalony, nie rozpoznawszy od razu, do jakiej sfery ta dziewczyna należy? Verschoyle ten się poznał zaraz lub może znać całą prawdę?

Jestem należycie ukarany za me tchórzostwo, za ten strach przed opinią świata i obawę poślubienia osoby niższej klasy.

Czy to była obawa mezaliansu?

Nie, trzeba być sprawiedliwym względem siebie; uczucie to brałem za kaprys chwilowy; gdybym był przeczuł głębię tej miłości, byłbym ją poślubił, choćby pochodziła z nory jakiej.

Sara Jenkins i Molly Carthew, to jedna i ta sama osoba. I młoda panna, spotkana w drodze w pociągu, to była Molly.

Ach! jakżeż byłem ślepy i szalony. Teraz jedno słowo tłumaczy wszystko.

Ta fotografia wprzód otrzymana byłaby mię wprowadziła na właściwą drogę. Dlaczego przybyła tutaj? przez jaki zbieg okoliczności lub przypadek?

Szczęściem, że byłem sam w gabinecie przy otrzymaniu fotografii; pytanoby mię zaraz, a podobieństwo rzuca się w oczy.

Drę w kawałki list ciotki, by nie wpadł w ręce mej siostry.

Molly powróci natychmiast do rodziny, trzeba tę farsę zakończyć. Opuści mój dom tak, by się nikt nie domyślił niczego. Szalone dziecko!

Ona nie pojmuje skandalu, spowodowanego tą ucieczką. Nie pomyślała, że ta skaza przylgnie już na zawsze do jej imienia. Nie pomyślała o tem z pewnością, to takie jeszcze dziecko.

Co za śliczne imię: Molly.

Ta fotografia ma ten jej uśmiech, który widziałem, ślizgając się z nią w nocy przy świetle księżyca.

Wsuwam fotografię do szuflady i dzwonię.

Zjawia się Dombil.

— Chcę mówić z Sarą Jenkins, proszę ją przywołać niezwłocznie.

Dombil spogląda na mnie z wahaniem.

— Sarę Jenkins?

— Tak jest Sarę Jenkins! Czyś nie zrozumiał?

W kilka minut później wchodzi Molly, z twarzą zarumienioną, wyrazem nieśmiałym, proszącym. Czy też pomyślała, że ją odprawiam?

Zarzuciła w pośpiechu swój czepeczek na włosy, który teraz kokieteryjnie zawisnął jej nad uszkiem, nadając jej pozór subretki z komedyi.

Zamykam drzwi na klucz.

— Chcę pani coś pokazać — mówię w odpowiedzi na zdziwienie malujące się na jej twarzycze.

Biorę fotografię i stawiam jej przed oczy.

— Prawda, że to jest Molly Carthew?

Odwraca głowę.

— To Molly Carthew, która zniknęła od kilku tygodni.

— Taak? A cóż to mnie może obchodzić? — mówi z miną przekorną, ale łuna rumieńca z policzków przechodzi jej aż na szyję i uszka.

— Molly Carthew znaleziona! Proszę pozwolić, bym zobaczył pani twarz! Jest znaleziona i jutro powróci do domu.

— Doprawdy?

— Może zostać tutaj, by mnie widziała redagującego telegram, adresowany do mr. Carthew. Jeden z groomów odniesie go w tej chwili do Alston.

— Chciałam i tak wrócić do domu i opuścić pańską służbę — odpowiada nadąsana ze spuszczoną główką.

Ręce ma splecione, palce nerwowo zaciska.

Usiadłszy układam telegram.

— Tak będzie dobrze?

„Znaleziony, przyjeżdżaj zobaczyć mnie w Bronston Junction. Atherstan“.

— Dlaczego pan tak napisałeś? Nic z tego nie zrozumieją.

— Bo rodzice pani utrzymywali przed wszystkimi, że jesteś w gościnie. Czy wiesz pani jak świat osądzi dziewczynę młodą, która znika z domu, jak to pani uczyniłaś? Z pani powodu rodzice jej musieli kłamać i wymyślać historye. Nie mogli pani poszukiwać ani porozumiewać się z nią za pomocą dzienników.

— A więc to dlatego nie robili poszukiwań — odzywa się z rozpromienioną twarzą.

— Ależ robili możliwe poszukiwania, ojciec pani poruczył to tajnej policyi. Jest na śmierć zatrapiony, postarzał się o dziesiątek lat.

— Och! mój biedny ojczulek.

Postąpiłaś pani jak szalona, jak dziecko bez serca i pożałujesz tego. Mówią już ludzie o pani. Mimo usprawiedliwiania rodziców twych, którzy starają się tłómaczyć przed światem twą nieobecność, bądź pewną, że rzecz się już rozgłosiła.

— Mniejsza z tem, wszystko jest mi już obojętne.

Małżeństwo ojca pani z mą ciotką czy to jedyny powód tej ucieczki?

— Uważałam to za farsę zajmującą.

Ta mowa dziecinna i nadąsana minka dziwnie się mieszały z wyrazem smutku w całej jej postaci.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.